Ćma cz.11 — JaneE

Było już późno, gdy domofon oznajmił przybycie oczekiwanego gościa. Chwytając postawiony obok drzwi worek ze śmieciami, pospiesznie wybiegła z mieszkania. Nie chciała, żeby Rafał wchodził na górę, żeby rodzice, dla których zdawał się być chodzącym ideałem, słyszeli to, co miała mu dziś do powiedzenia.

- Cześć mała, dlaczego mnie nie wpuściłaś? – Nim zdążyła zaoponować, pocałunek dotknął jej ust.

Poczuła nieprzyjemne zawirowanie w żołądku.

- Cześć – wyjąkała, uciekając przed obejmującymi ją ramionami. – Tata kazał mi to wynieść. - Wskazała głową na niebieski worek.

- Myślałem, że siedzisz u Agaty – Rafał wydawał się nie zwracać uwagi na spłoszoną minę dziewczyny. – Ale ona wrzasnęła tylko przez domofon, że nic ją nie obchodzi gdzie łazisz? Co jej jest?

Ida musiała oprzeć się o ścianę, aby nie upaść.

- Nic – wydukała przez zaciśnięte gardło. – Myślała, że pozna dziś wyniki i teraz się wścieka.

Rafał przewrócił oczami, pochylając się nad Idą. Wymknęła mu się trochę zbyt gwałtownie. Dopiero teraz uważnie jej się przyjrzał.

- A tobie co jest? Też dopadła cię już histeria? – zapytał, dostrzegając w końcu zdenerwowanie wyrysowane na twarzy dziewczyny. – Chyba zbyt często spotykasz się z Agatą, ma na ciebie zły wpływ.

Przełknęła ślinę, próbując pozbyć się czegoś, co właśnie stanęło jej w gardle.

- Chodź – powiedziała zachrypniętym głosem. – Wyrzucę śmieci i przejdziemy się trochę. Pogadamy.

Potrzebowała jeszcze kilku chwil, aby zacząć rozmowę. Rafał nie pozwolił jej jednak na kolejne minuty zwłoki.

- Co jest? – powtórzył.

Odwróciła się w połowie drogi do ustawionych przy parkingu kubłów. Chłopak nadal stał przy wejściu do klatki. Te kilka metrów odległości dodało jej odwagi.

- Dajmy sobie trochę luzu – zaczęła zdecydowanym głosem. – Potrzebuję oddechu.

Patrzył na nią nierozumiejącym wzrokiem. Nie odezwał się, nie drgnął mu nawet jeden mięsień. Nie potrafiła wyczuć, czy naprawdę nie wie, co stara się mu powiedzieć, czy tylko próbuje wciągnąć ją w jakąś grę. Tak czy inaczej, nadal piłeczka znajdowała się po jej stronie. Chrząknęła cicho, sprawdzając, czy jest jeszcze w stanie zmusić skołowaciały język do jakiejkolwiek pracy.

- Nie powinniśmy się przez jakiś czas spotykać – powiedziała trochę zbyt głośno, biorąc pod uwagę zaledwie kilka dzielących ich metrów. – Musimy się zastanowić, czego chcemy.

Nie takie słowa miały teraz paść. Poczuła, jak rośnie w niej niechęć do siebie samej za to, że nadal, podświadomie, próbuje zostawić sobie uchyloną furtkę. Worek ze śmieciami zaczął wysuwać się z wilgotnych od potu dłoni. Z zaciśniętą szczęką czekała, aż w końcu Rafał jakoś zareaguje.

- Musimy? - Chłopak uśmiechnął się w nieznany Idzie sposób – Myślałem, że po czterech latach doskonale już wiemy, czego chcemy. Wyraźnie akcentował każde słowo określające liczbę mnogą.

Miał rację, a ona poczuła się winna. Dodatkowo spokój z jakim się do niej zwracał, niepokoił ją.

- To moja wina – zaczęła nerwowo recytować to, co przygotowywała sobie przez cały dzień. – Ale trochę się pogubiłam, nie potrafię połapać się we własnych uczuciach.

Umilkła widząc, że Rafał w ogóle jej nie słucha. Lekko znudzony przyglądał się przechodzącej obok kobiecie, prowadzącej na smyczy białego pieska. Zaskoczył ją, nie liczyła, że zdoła uniknąć przykrych słów. Podeszła bliżej. Spojrzał na nią tak, jakby dopiero teraz dotarło do niego to, co powiedziała. Cofnęła się, przestraszona furią widoczną w jego oczach. Za późno. Palce Rafała gwałtownie zacisnęły się wokół jej nadgarstka. Przeciągnął ją bliżej.

- Ty chyba sobie żartujesz! - wrzasnął. – Przez cztery lata robię wszystko, żebyś ze mną była. Zachowuję się jak ostatni idiota, a ty mi mówisz, że nie wiesz, co do mnie czujesz? Że musisz się, kurwa,

zastanowić?
- Puść mnie! – Ida szarpnęła ręką, próbując wyrwać się z uścisku. Worek z odpadkami wyślizgnął się z dłoni.
- Myślisz, że wolno ci mnie tak traktować? Tyle czasu znosiłem twoje humory, liczyłem, że coś w końcu za to dostanę. - Rafał wciąż krzyczał, zdawał się zupełnie tracić nad sobą kontrolę.
- Przestań! – powiedziała ostro. Bez względu na to, czy była winna, czy właśnie tak się teraz czuła, nie miał prawa straszyć ją swoją gwałtownością. Była wściekła, a pulsujący ból w oswobodzonej w końcu ręce jeszcze wzmagał to uczucie. Nie podniosła dotąd głosu jedynie w obawie przed wścibskimi sąsiadkami, które pewnie już teraz stały z uchem przyklejonym do słuchawek domofonu.
-Uspokój się – szepnęła, próbując dotknąć jego ramienia.
Strząsnął jej dłoń jak natrętną muchę.
- Dlaczego teraz?
Wciąż patrzył na nią wzrokiem pełnym obłędu, ale na szczęście przestał krzyczeć. Spuściła głowę.
- Skończyliśmy szkolę, to dobry czas – powiedziała szybko.
Parsknął sztucznym śmiechem.
- Kto to jest? Znam go?
Znów poczuła, że lada chwila nogi odmówią jej posłuszeństwa.
- Nie ma nikogo – wymamrotała, starając się złapać za klamkę drzwi.
Nie zauważyła uśmiechu, który znów pojawił się na jego twarzy. Wyciągnął z kieszeni kluczyki samochodu. W stojącym niedaleko pojeździe zabłysły światła.
- Kłamiesz! – powiedział szorstko. – Ale chyba nie muszę się martwić. Co, dziecinko? Przecież ty zawsze dbasz o własną wygodę, a z nikim nie będzie ci lepiej niż ze mną. Dobrze o tym wiesz.
Znów podszedł do Idy. Nie cofnęła się, gdy przesunął wierchem dłoni po zaczerwienionym emocjami policzku.
– Do zobaczenia, mała – szepnął.
Zapach markowych perfum sprawił, że omal go nie zawołała, gdy się w końcu od niej odwrócił. Zupełnie odrętwiała patrzyła, jak powoli wsiada do auta. Silnik zamruczał niczym kot wylegujący się na nagrzanym piecu. Bez pośpiechu wyjechał z parkingu i wkrótce zniknął za następnym blokiem. Gwałtownie wypuściła zatrzymane w płucach powietrze. Dopiero po dłuższej chwili bezradnie spojrzała na rozsypane wokół śmieci. Przyklękła, próbując zgarnąć z powrotem do worka resztki dzisiejszego spaghetti.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JaneE, dodano 16.08.2010 16:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.